Nr. 87. **Sobota 16. Kwietnia 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Naddun.	17 frank.	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bioro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 3 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję, przyjmuje jedynie Bioro p. M. Weintembergera w Paryżu. Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Porozumiewania.

Zadziwiać to może wszystkich, iż tak trudno przychodzi porozumieć się gabinetom: w jaki sposób sprawa duńska ma być załatwioną. Biorąc rzecz ściśle, tylko jedne Prusy mogą mieć interes osobisty, aby uszczuplono granice Danii, i nadzieję iż coś z tego zaboru niemieckiego okroić się im może czy bezpośrednio, czy pośrednio, przez zamianę. Reszcie gabinetów albo zależy na tem, aby całości Danii nie nienaruszono, albo prawie obojętne są, czy tam Danii coś urwą lub nie. W takim stanie rzeczy zdawałoby się, iż najłatwiej będzie porozumieć się między sobą — a wobec zgody między innemi mocarstwami. Prusy musiałyby ustąpić — i pokój europejski byłby ocalony.

A wszakże tak gorąco wszystkie mocarstwa oświadczają się za pokojem! Dlaczegoż więc nie podać sobie ręki i jednem prawie słowem nie wstrzymać i rozlewu krwi w Danii i Szlezwiku, i nie zapobiedz wybuchowi europejskiej wojny?

Dlaczegoż zresztą nie porozumiały się z sobą mocarstwa, sprzyjające Danii, oraz nie pospieszyły jej z pomocą, lecz zostawiły ją własnym siłom, wiedząc, iż te siły nie podołają sprzymierzonym wojskom?... W Anglii, Francji, Szwecji ludność i rządy uznają potrzebę całości Danii, uznają słuszność sprawy duńskiej, ale nie poszły jej w pomoc, chociaż gdyby wiedziano, iż te rządy gotowe są do dania jej pomocy, nie byłoby nawet przyszło do wojny.

Widocznie przyczyna niemożności porozumienia się mocarstw nie tkwi w samej sprawie duńskiej, bo w tej zgoda jest bardzo łatwa, ale w innych sprawach europejskich, daleko więcej owe mocarstwa obchodzących. Jeżeli Francja usunęła się od zgodnego działania z Anglią i od grudnia przeszłego roku tak dwuznaczną, chwiejną odgrywała rolę w kwestji duńskiej, iż trudno było wiedzieć z oświadczeń i depesz francuzkich, po której stronie stanie — to widocznie trudności wyszukiwała w celu zmuszenia Anglii, aby się pierwej z nią porozumiała w innych kwestjach, jeżeli ma z nią pójść w duńskiej, w zupełnej zgodzie. Jeżeli Anglia w ostatniej chwili cofnęła się od ratyfikowania układu z Szwecją, mającą pójść w porozumieniu z Francją Danii w pomoc, to uczyniła to nie z niechęci ku Danii, lecz z niezgadzania się na dalsze projekta Francji i Szwecji w sprawach innych, muszących w razie wojny wystąpić silniej i zająć pierwsze miejsce przed duńską.

Podobnież i teraz sprawa duńska służy mocarstwom jedynie za dźwignię do porozumienia się w sprawach innych. Jeżli Austrja z Prusami porozumie się ostatecznie, przy czem na konferencji londyńskiej stanowczo obstawać mają, to naturalna ztąd wypływa wynikłość, że się porozumiano i w sprawie niemieckiej, włoskiej, polskiej i naddunajskiej lub wschodniej. A jeżli na projekt austrjacko-pruski zgodzi się i Moskwa, to dowodem również będzie że i w tamtych sprawach w równem jest z sprzymierzonymi porozumieniu.

Prowadząc dalej wynikłości, można wnosić śmiało, że jeżeli mocarstwa sprzymierzone stanowczo obstawać będą przy swoim projekcie, to i wszystkie konsekwencje, jakieby się z nieprzyjęcia na konferencji tego projektu wywinąć mogły, biorą na siebie, i to nietylko w wojnie duńskiej ale i w innych, któreby się rozpocząć mogły — czyli wnosząc odwrotnie, mocarstwa te porozumiawszy się w ważniejszych sprawach europejskich i wziąwszy w nich solidarność na siebie, pójdą i w sprawie duńskiej solidarnie.

To samo powiedzieć można o mocarstwach zachodnich. Dzienniki donoszą, iż lord Clarendon miał przybyć 13. kwietnia do Paryża dla porozumienia się w sprawie duńskiej. Tymczasem z depesz francuskich i z oświadczeń ministrów angielskich w parlamencie wiemy, że Francja z Anglią już co do samej sprawy duńskiej się prawie porozumiały, poczyniwszy sobie wzajemne ustępstwa. Lecz aby to porozumienie było skuteczne, trzeba się pierwej porozumieć i w innych sprawach europejskich, bo tylko tym sposobem zachodnie mocarstwa wraz z Szwecją na konferencji solidarnie wystąpić mogą, biorąc wszelkie następstwa obstawania przy umówionym projekcie konferencyjnym na siebie, gdyby mocarstwa inne go nie przyjęły. Podróż więc lorda Clarendona do Paryża właściwie może się odnosić tylko do układów, obejmujących całość europejskiej sytuacji, podobnie jak i układy, toczące się obecnie między Austrją i Prusami, do całości sytuacji europejskiej odnosić się muszą i na niej opierać.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z Czerniowiec piszą do *W. Lloyda:* „Ze Suczawy, miasteczka leżącego nad samą granicą multańską, donoszą iż tam w przeszłym tygodniu z gimnazjum, przed rokiem założonego, umknęło 15 studentów i jeden strażnik finansowy do Multan, a jak powszechnie mniemają, zamiarem ich było przyłączyć się do powstańców, byli bowiem polskiej narodowości.

„Do tutejszego c. k. zarządu finansowego podano niedawno prośbę, ażeby cło na tytoń turecki było zniżone. Mówią więc, iż ministerjum finansów skłoniło się do tej prośby po części i zniżyło cło od tureckiego tytoniu na 1 złr. w. a. za funt cłowy, spodziewając się tym sposobem tamę położyć przemytnictwu. Do jakich rozmiarów dochodzić musi przemytnictwo tytoniu u nas, można już z tego wnioskować, że dochody z tytoniu, wpływające do kasy rządowej, na całą Bukowinę, liczącą 400.000 mieszkańców, wynoszą zaledwie 240.000 złr., gdy n. p. Salzburg, liczący tylko 154.000 mieszkańców, przynosi rocznie 400.000 złr. w. a.“

Z Pesztu piszą do *Wiener Lloyda* d. 13. kwietnia: „Od czasu aresztowań i dozór prasowy znacznie zaostrzono. Redaktorowie dzienników *Magyar Sajto* i *Hon* zostali wezwani przed sąd wojenny, a tygodnikowi *Politikaj Ujdonsagok*, popularnemu i bardzo rozpowszechnionemu, dano pierwsze ostrzeżenie pisemne. W ostrzeżeniu, tyczącem się jakiegoś doniesienia o egzekucji podatkowej, położono szczególnie nacisk na „stanowisko nieprzyjazne rządowi“ tegoż dziennika. Nie ma więc tutaj, wyjąwszy *Pesti Napló*, ani jednego dziennika opozycyjnego, któryby wolny był od procesów, w toku właśnie będących. Oprócz tego radzono gminom wiejskim, ażeby porzuciły dziennik *Pesti Napló* a prenumerowały natomiast urzędowy *Sürgöny*.

„Przesłuchanie więźniów w koszarach Karola trwa ciągle, lecz w dobrze poinformowanych kołach dotychczas nic nie wiedzą czy znaleziono jaką pozytywną podstawę do aktu zaskarżenia. Namiestnik jenerał Pallfy, mając zeszłego tygodnia wyjeżdżać do Wiednia, przyjmował właśnie jakąś deputację, przychodzącą z interesem, wcale obcym aresztowaniu wiadomych osób. Korzystał jednak ze sposobności i pokazywał członkom deputacji sztućce prześliczne, pistolety, rewolwery i t. p., mówiąc iż pochodzą z konfiskat, poczynionych w kraju po rozmaitych miejscach, szczególnie na kolejach żelaznych.

Prusy. Wedle doniesień z Berlina do *Const. Oestr. Ztg.* rząd pruski zamyśla akcję swoją przeciw Danii rozszerzyć, ostatniemi bowiem dniami wysłano z Prus znowu dwa pułki wojska na plac boju w Szlezwiku, a kilka brygad wyrusza do marszu. W Szlezwiku i Jutlandji już dwa razy tyle jest wojska pruskiego co austrjackiego, ztąd też korespondenci niektórzy dzienników niemieckich wpadają na domysł, że Prusy zamierzają na przyszłość prowadzić dalej wojnę bez posiłków Austrji. Zdanie to ma panować w dobrze poinformowanych kołach berlińskich. Chociaż wiadomość jakoby Austrja zamierzała wycofać zupełnie wojska swoje z północnego placu boju, jest może przedwczesną — to przecież są tutaj przygotowani na tę ewentualność, gdyż wcale do niej nie przywiązują takiego znaczenia jakoby ztąd konieczny miał nastąpić rozbrat między Prusami i Austrją. Gabinet berliński nie liczy na rezultat konferencji, dlatego zabiera się na serjo do dalszego i dłuższego prowadzenia wojny a nawet do zajęcia Jutlandji aż po kąt północny, by odciąć tym sposobem Danii obfite sukursa finansowe. Liczy przytem rząd pruski na to że gabinet austrjacki nie będzie się na serjo sprzeciwiać powyższemu krokowi, niemniej że reszta mocarstw nie będzie stawiać w tym względzie przeszkód groźnych. W tym też celu zbliżono się do Francji i jak się zdaje otrzymano od niej zapewnienie, że ani sama (Francja) nie będzie interweniować, ani nie ścierpi interwencji ze strony innych mocarstw. Widać więc, że gabinet berliński nie może się zatrzymać w połowie drogi, że nawet zdobycie Dyplu i Alsenu nie stanowi celu, jaki mają na oku Prusy w wojnie przeciw Danii. Polityka pruska, nie obrawszy sobie dotąd pewnego punktu oparcia, co też było przyczyną dotychczasowego wahania i wikłania się co chwila w sprzecznościach, przyjęła obecnie hasło „naprzód!“ chcąc, jak się zdaje, energicznemi i szybkiemi krokami wywinąć się z krytycznego położenia.“

Na umieszczoną niedawno w dzienniku naszym korespondencję (*W. A.*) która doniosła, że rząd pruski zamierzał przenieść rozprawy procesu obwinionych o zbrodnię stanu więźniów politycznych, z Berlina do małej mieściny Sonnenburga, i udaremnić tym sposobem jawność rozpraw — odpowiada *Posener Ztg.*, że rząd pruski obecnie odstąpił całkiem od tej myśli, gdyż trudności z powodu braku miejsca na salę do ostatecznej rozprawy, zostały już usunięte. Ma być na to wystawiony budynek osobny.“

Anglia. O programie przyjmowania Garibaldego w Londynie, piszą ztamtąd d. 10. kwietnia: „W przyszły czwartek ma się odbyć w sali posiedzeń City, nadanie Garibaldemu obywatelstwa honorowego.

„Sala ta nie pomieści więcej jak 350 -400 osób, a ponieważ prawie 200 radców miejskich ze swemi żonami ma być obecnych, to dla innych ciekawych, którzyby chcieli być na tej ceremonii, nie pozostanie wiele miejca. *Times* więc podaje wniosek ażeby ta uroczystość odbyła się w Guildhall lub Egyptianhall, któreto sale pomieszczą około tysiąca osób. Przy nadaniu prawa obywatelstwa Koszutowi w Guildhall, był taki ścisk przy wejściu, iż tylko z wielkiemi trudnościami narażając się na niebezpieczenstwo uszkodzenia członków a nawet utraty życia, można się było do sali dostać, a przewidywać należy, że teraz natłok jeżeli nie taki sam to pewnie będzie jeszcze większy. — W sobotę wracając z wyspy Wight wstąpił jenerał w Portsmouth na ziemię angielską, gdzie go z uniesieniem przyjmował cały szereg dostojników i mnóstwo ludu. Bohater, którego łatwo można było poznać po sławnej czerwonej koszuli i białym płaszczu, stał po środku gentlemenów, ubranych troskliwie na jego przyjęcie z angielską pedanterją. Potem z godnością postępował w towarzystwie lordów i ledych, pomiędzy zgromadzoną ludność, która mu przypatrywała się kilka chwil w milczeniu; lecz nie długo panowało to wymowne milczenie pomiędzy widzami. Wkrótce uniesienie i uwielbienie wybuchło głośnemi okrzykami, tysiącznemi pozdrowieniami i oklaskami na cześć włoskiego bohatera na ziemi angielskiej. Jenarał bardzo szybko z admirałem Seymour, który mu robił honory, przeglądnął stojące w porcie okręta, które na cześć jego wywiesiły bandery świąteczne. Wiele interesu i rozumienia rzeczy okazywał Garibaldi dla wszystkich nowych wynalazków i urządzeń w marynarce. Potem oprowadzano go po rozmaitych kuźniach, ludwisarniach i warsztatach. Strzelano ze 110-funtowego działa Armstronga, które takim ciężarem ciska na 2.600 łokci. Próbowano także inne działa, odznaczające się szykkością nabijania, celnością, siłą pocisku i t. d. Następnie udał się Garibaldi ze swoimi synami w licznem gronie znakomitych osób na okręt admiralski, gdzie ich admirał Seymour przyjął śniadaniem. Odwidziwszy nakoniec jeszcze wdowę po swoim starym przyjacielu Tomaszu White, który nieszczęśliwym wypadkiem przed kilku miesiącami został zabity w swoim warsztacie, jenerał opuścił miasto, które jego pobyt w długie lata będzie wspominać.“

Garibaldi d. 11. bm. po południu, przy sprzyjającej pogodzie, wjeżdżał do Londynu. Od samego dworca kolei zalegał niezliczony tłum wszystkie ulice, witając gościa z nie do opisania zapałem. Na bankiet u księcia Southerland w środę 13. bm., zaproszeni byli Palmerston, książę Argyll, Derby, Clarendon, Gladstone, Bright, Pope Hennessy, Stansfeld, i inni; już z nazwisk tych poznać można, że przy zaproszeniu nie miano żadnego względu na różnice polityczne i koteryjne. Dnia 13. miał Garibaldi w pałacu kryształowym przyjąć od komitetu włoskiego adres i szablę honorową; ceremonię te poprzedzić miał koncert najznakomitszych członków opery włoskiej. Późniéj zaś przyjmować będzie jenerał resztę adresów, które nadchodzą obficie z wszystkich stron.

Deputowanemu niemieckiego komitetu recepcyjnego, Karolowi Blind, który odwidzał Garibaldego na wyspie Wight, miał tenże w ciągu rozmowy oświadczyć: „Proszę pana powiedzieć swoim ziomkom, iż chciałbym sympatję moją dla wielkiego niemieckiego narodu w całem znaczeniu i w najszczerszy sposób objawić. Od narodu, do którego pan należysz a którego wytrwałość jest rękojmią jego przyszłości, zależeć będzie ostatecznie polityczne przeznaczenie Europy.“

Włochy O zdrowiu papieża piszą z Rzymu 5. kwietnia do *Nat. Ztg.*: „Papież mimo alarmujących pogłosek o bliskiej jego śmierci, rozsiewanych częstokroć tendencyjnie, pokazuje się już publicznie w Rzymie. W sobotę (2. bm.) po raz pierwszy wyjechał znowu na miasto. W poniedziałek to jest 4. bm. w uroczystość Zwiastowania udał się na mszę świętą do kościoła S. Maria Sopra Minerva. Od Watykanu przez plac St. Angelo i pole Marsowe liczne tłumy zalegały ulice, a okrzyki zwolenników Piusa IX., mianowicie legitymistów i podróżnych z południowej Francji, trwały bezustannie. Powiewano chustkami i chorągwiami, rzucano kwiaty a nawet w jednej ulicy chciano odprządz konie od wozu, do czego jednak nie przyszło. Jeszcze większe demonstracje działy się przy powrocie z kościoła. — Nowe zaś demonstracje przygotowują się na dzień 12. b. m. jako rocznicę cudownego ocalenia Piusa IX. przy zapadnięciu się sali S. Agnese.“

W mieście Spoleto (niegdyś do państwa Rzymskiego należącem) odkryto spisek, który zmierzał do obalenia istniejącego porządku w królestwie Włoskiem. Miejscowy wikarjusz jeneralny (gdyż biskup od kilku już miesięcy jest uwięziony), przełożony jednego klasztoru, jeden ksiądz świecki i pięciu proboszczów z prowincji, prócz tego kilku cywilnych zostało uwięzionych. Przy rewizjach domowych wpaść miano na dowody, że wspomnieni księża zwalniali od przysięgi, złożonej królowi, gwardje narodowe z miasta i prowincji, obowiązując je natomiast do zachowania swych usług dla Ojca świętego.

Jenerał Menabrea, jeden z najpierwszych oficerów inżynierji włoskiej, zwidzał fortece nad Padem i Minczionem; według złożonego przezeń raportu, fortece te tak pod względem obronności jako też i zapasów amunicji i żywności, nie pozostawiają nic do życzenia.

Moskwa. Sejm finlandzki, jak już donosiliśmy, zawotował ustawę prasową, która nie ma mieć innych kar prócz pieniężnych, a zarazem zawotował prawo, znoszące karę śmierci. Jednak prawdopodobnie rząd moskiewski nie użyczy sankcji nowemu liberalnemu prawu prasowemu, gdyż przedłożył ze swej strony sejmowi inny w tym względzie projekt, który wprawdzie także znosi cenzurę, lecz do wszystkich innych obostrzeń nowoczesnej ustawy prasowej we Francji, przydaje jeszcze — karę śmierci (za bluźnierstwo Boga) i — chłostę (aż do 120 knutów).

Sejm przeto finlandzki ze względu, że nowy projekt rządowy nawet w tak przedłożonej formie przecież lepszym jest od istniejącej cenzury, zawotował go na ten tylko wypadek, gdyby rząd wypracowaną przez sejm ustawę odrzucił. W skutek uchwały takiej, upadła oczywiście zarazem i uchwała poprzednia, znosząca karę śmierci. Według doniesienia z Petersburga do *Schles. Ztg.*, niebawem i w Moskwie ustąpić ma cenzura wolności druku, która to wolność zapewne nie o wiele różnić się będzie od swobód, nadanych Finlandji, wspomnianych powyżej.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 11. kwietnia.

(S) Od dwóch lat opinia publiczna Francji całej z dniem każdym spodziewała się śmiałego, odpowiedniego narodowym siłom a z cywilizacyjnem posłannictwem zgodnego wystąpienia w zagranicznych sprawach ze strony rządu Napoleona III. Dnie upływały, a z niemi i owe wypadki, któreby śmiała inicjatywa uważała za łaskę niebieską, cudownie prawie zesłaną dla zaskarbienia sobie miłości i zapału mas. A rząd pozostawał biernym świadkiem wypadków, na których by mógł oprzeć, jakoby na niewzruszonej opoce, potęgę i wielkość swoją. W miejsce męzkiego czynu, z sympatycznemi tylko wystąpił frazesami. Nic więc dziwnego że znużona próżnem wyczekiwaniem, a bezsilna wobec wszechwładzy cesarskiej, opinia publiczna drzemać się zdaje. Nic dziwnego — bo zapał ma ograniczone istnienia chwile, a w długie lata przeciągać się nie daje. Nic jednak łatwiejszego jak wywołać go w ludzie tutejszym, żywo współczującym ze wszystkiem co szlachetne i cierpiące. Każde energiczne słowo rządu w sprawach zagranicznych, każde wystąpienie z pomocą dla nieszczęścia, zyskałoby serdeczny poklask Francji, tej która skarby krwi i wdowiego grosza ma na usługi wielkich idei i spraw świętych. Naturalnie nie mówimy tutaj o wyżynach świata finansowego lub reakcyjnego, zaprzątniętych jedynie interesami własnej kieszeni lub kasty.

Ta Francja, która ma po sobie sympatje, żywi bezwątpienia w sercu swojem żal do rządu, że nie odpowiedział jej oczekiwaniom; i tylko nadzieja, że siłą wypadków pchnięty i zmuszony wejdzie na drogę, dla wolności i postępu zbawienną, niechęć jej miarkuje; tylko przekonanie, że w ogólnej posusze Napoleon III. najbliżej jej chęci i pragnień zostaje, rodzi dla niego jakąś wyrozumiałość, a nawet do pewnego stopnia posuniętą sympatję. I ta to właśnie okoliczność, połączona z taktyką przez postępowe dzienniki przyjętą, sprawia że rząd wolnym jest od krytyki, na jaką zasługuje w sprawach zagranicznych. Albowiem tak *Opinion Nationale* jak niemniej *Siècle* i *Temps* sta-

tecznie w rząd wmawiają politykę, zgodną z ich zasadami, albo raczej udają wiarę taką. Dzienniki te opozycji nie posunęłyby się (sądząc z przewodniczących niemi zasad) aż do krytyki namiętnej, przeciw której uzbrojony jest rząd prawem prasowem, i z tej przyczyny prawa tego nie policzyliśmy między przeszkody, tamujące opozycję umiarkowaną.

Obecnie ze spraw zagranicznych na pierwszem miejscu w dziennikach, jak równie w zajęciu ludności tutejszej, stoi wycofanie wojsk z Meksyku i sprawa duńska. Pomijając dzisiaj ostatnią, zwrócimy uwagę na to, że sprawa meksykańska nie budzi tutaj żadnego interesu, i o tyle tylko zwraca na siebie uwagę, o ile pozwoli Francji skoncentrować i użyć sił swoich do spraw europejskich. Ztąd też wiadomość wczorajszej *La France* o zastąpieniu załogi francuzkiej przez siły, jakie cesarz Maksymilian ma bezzwłocznie do Meksyku wprowadzić, bardzo przyjemne zrobiła wrażenie. Dziennik ten twierdzi bowiem, że nowemu cesarzowi towarzyszyć będzie lub zaraz za nim podąży sześcio-tysięczny korpus, z Austrjaków złożony, legia zagraniczna francuzka podobnejże siły i gwardja, w Belgii zaciągnięta. Austrjacki kontyngent ma być podzielony na 3 bataliony piechoty, 4 pułki jazdy, baterję artylerji i kompanię pionierów. *La France* twierdzi, że w miarę przybywania wszystkich wzmiankowanych sił, wojska czysto francuzkie do ojczyzny wracać będą, a wiadomości tej dodaje wagi stanowisko dziennika, czerpiącego często podania swoje ze sfer rządowych, a zarazem nieprzychylnego wydobyciu się polityki francuzkiej na szersze pole i wszystkiemu coby narodowe siły koncentrowało ku temu celowi. W styczności ze sprawą meksykańską jest misja pana Herbet, dyrektora wydziału handlowego z ministerjum spraw zagranicznych, do Miramare. Zapewniają, że zawarcie traktatu handlowego z nowym cesarzem jedynym tej jest misji celem.

Przybycie z Wiednia do Paryża ambasadora francuzkiego księcia Grammont przed dwoma nastąpiło dniami, a jego pobyt tydzień przynajmniej ma się przeciągnąć. Ani w publiczności ani w dziennikach nie krąży jednak żadna wieść ani domysł o specjalnym powodzie tej podróży. I nic to dziwnego, gdyż rozliczne są potrzeby dokładnego z rządem porozumienia się ambasodora, tak ważne zajmującego stanowisko. A chociaż inne pominiemy, to wzmiankować musimy wikłające się księztwach Naddunajskich interesa. Obiegała pogłoska, że księstwa przez wojska austrjackie zajętemi być mają. Okazała się ona jednak beszasadną i spowodowaną tylko notą gabinetu austrjackiego, w sprawach księstw do dworów wielkich mocarstw wystosowaną. Nota wzmiankowana ma przedstawiać księstwa jako siedlisko partji rewolucyjnej, zagrażającej pokojowi Europy; a przesłaną ona była tylko Moskwie, Prusom i Anglii, z pominięciem Francji. Jeżeli to jest prawdą, to gabinet tuileryjski nie mógł być obojętnym na takie pominięcie.

Paryż 12. kwietnia.

(B) Już to zapewne czytelnikom pisma waszego wiadomo, z jaką złą wiarą i zażartością pan Girardin służy sprawie moskiewskiej w dzienniku *La Presse*. Niedawno ulepił był sobie niejakiego Pitkiewicza, patrjotę polskiego, i pod jego imieniem czernił Polskę i rodaków.

Energiczne oburzenie p. hrabi de Rochetin, Francuza, który w Polsce część życia przepędził, a w roku 1831 zaciągnął się był do szeregów polskich, zmusiło pana Girardin do milczenia, i dziś wszystkim wiadomo, że ten p. Pitkiewicz służył do podpisania artykułów, nadsyłanych przez ajenta moskiewskiego, bawiącego w Brukseli.

Potwarz odkryta spadła na potwarcę. Ale cóż! pan Girardin podobny do kota: jak go rzucisz, on zawsze padnie na nogi. Pogrzebano Pitkiewicza — ulepił sobie teraz już nie Polaka, ale Francuza, co niby walczył w szeregach Lelewela, i tam poznał, że w Polsce nie ma mieszczan, tylko szlachta i niewolnicy. Pod imieniem pana Fouque, znowu każe sobie pisać listy, wymyśla na dziennikarzy, sprawie polskiej przychylnych, i wywodzi, że Polska jako arystokratyczna nie warta istnieć; i objawia się z całą życzliwością dla demokratycznej Moskwy.

Zdziwią się zapewne czytelnicy waszego pisma, że Polacy, będący w Paryżu, pozwalają bezkarnie miotać systematyczne kłamstwa i potwarze. Dziś pismo polskie daje w tej mierze potrzebne objaśnienie.

Miała Francja w panu Carrel znakomitego dziennikarza, zdolnego, poważanego nawet od swoich politycznych przeciwników. Nie mógł mu dorównać p. Girardin. Cóż robi? Dotyka w piśmie okoliczności domowych, które z polityką nie mają żadnego związku. Ogłasza bliższe stosunki pana Carrel z małżonką zasłużonego obywatela. Ztąd pojedynek, który się zakończył śmiercią pana Carrel.

Tu zwracamy uwagę, co może obłudna, zręczna przewrotność!

Niby porażony żalem, dręczony wyrzutami sumienia, nie mogąc sobie podarować straty i krzywdy, którą wyrządził Francji, przyrzeka uroczyście, iż odtąd nie przyjmie pojedynku.

Otóż to obłudne przyrzeczenie jest dziś dla niego puklerzem, że nikomu z potwarzy swoich, kłamstw i oszczerstw nie zdaje rachunku.

Dziennik Polski przypomniał te okoliczności i ich nikczemność wykazał.

Tu dużo rozmawiają o Garibaldim, a szczególnie o zręczności arystokracji angielskiej. Obawiając się, aby stronnictwo ludu nie znalazło punktu oparcia w obywatelu tak popularnym, członkowie parlamentu obu izb, pierwsi urzędnicy, a nawet sam Palmerston, witają go z uśmiechem, przyjmują go z otwartemi rękoma i obiadami. Trzeba przyznać, że pod tym względem arystokracja angielska ma wielką wyższość nad Francuzami. Gdyby Garibaldi przybył do Paryża, potrzeba by najmniej 40.000 wojska, aby porządek utrzymać. W Londynie arystokracja wzięła go pod rękę i oprowadza po ulicach londyńskich. Małe figury, co tę manifestację przygotowały, utoną wobec członków parlamentu i ministrów królowej.

Jeden z znakomitych Włochów, niewielki Garibaldego zwolennik, ale człowiek z zdrowym sądem, powiedział na wieczorze u jednego z członków francuzkiej opozycji kilka słów, które zdaniem mojem dobrze oceniają obecne Garibaldego położenie.

„Anglicy, powiedział, będą oprowadzać Garibaldego po mieście, jak Francuzi w tłusty wtorek wołu tłustego; ale Garibaldi nie da się blichtrem oczarować; zabierze im wiele pieniędzy, tyle ile będzie mógł, dla przeprowadzenia do skutku swoich nieznanych zamiarów.“

Tu w tej chwili wszystko ma charakter oczekujący. Co zrobi konferencja londyńska, co Garibaldi, co książę Kuza, co s łtan? Jedno tylko wszystkich zadziwia: że cesarz Francuzów stał się bardzo pobożnym, słucha kazań i nabożeństwa z wielką skruchą, szafuje tabakierkami dla księży i kaznodziei — a przecież pisma, wydawane pod wpływem duchowieństwa, bynajmniej przychylnością dla obecnej dynastji nie jaśnieją. Jak tę sprzeczność wytłumaczyć, nie wiem. Dzienniki wołają o ustąpienie z Rzymu, a księże pisma niewdzięczne szydzą z poświęceń cesarza i coraz więcej wymagają. Co te sprzeczności i polityczne figle w sobie ukrywają, to bliski czas pokaże.

Londyn 10. kwietnia.

(X) Przez ostatnie pare dni dzienniki tutejsze zajmują się przedewszystkiem mową p. Gladstona, którą miał w Izbie deputowanych, przedstawiając swój budżet. Mowę jego można nazwać mową monumentalną, którą Anglia poszczycić się może. Mowa ta zapełnia jedenaście kolumn owego olbrzymiego pisma, *Times*, i to drobnym drukiem, a mówił przeszło 3 godziny, i ani na jedną chwilę głos jego nie osłabł, ni też monotonnego nie przybrał dźwięku; to też dla sprobowania li tylko fizycznej trudności, dzienniki tutejsze radzą swoim czytelnikom na próbę przeczytać głośno wydrukowaną mowę. Jasność w przedstawieniu rzeczy tak skomplikowanej, ogrom różnych cyfer, rozwój każdego przedmiotu w sposób tak prosty i przekonywujący, jednem słowem, ta olbrzymia panorama interesów Anglii, jej zasobów i jej potrzeb z takim talentem rozwinięta była przed słuchaczami, że nie mogła jak tylko w piersiach największych antagonistów mowcy zawiesić wszelką myśl nieprzyjaźną, a wzbudzić podziwienie.

To też nawet p. d'Israeli, najzaciętszy przeciwnik i nieubłagany krytyk, znany ze swojej złośliwości, siedząc naprzeciw bladego mowcy, zdawało się że skamieniał; tak owładnął mowca całą Izbę, która w tej chwili, jak same dzienniki tutejsze powiadają „zapomniała że dzieli się na liberalnych i torysów, ale każdy z nich czuł li tylko że jest Anglikiem i że z dumą przyznawał się do tak wielkiego ministra, a gdy ten skończył mówić, cała Izba wykrzykła: Cudownie!“

W Izbie panów lord Shaftesbury zainterpelował lorda Russela w kwestji bombardowania Sonderburgu przez 48 godzin bez dania poprzedniego zawiadomienia, mówiąc że 80 osób w niem tak kobiet jak i dzieci miało poledz zabitych lub rannych, a 50 domów w środku miasta spalonych, że w ogóle 1.500 pocisków było rzuconych do miasta, które w tej chwili jest zupełnie opuszczonem. Lord ten upominał w imieniu opinii publicznej Anglii, która z każdem dniem coraz więcej jest oburzoną, wnosząc, że jeśli ta wieść podana jest prawdziwą, on spodziewa się iż rząd Wielkiej Brytanii wyszle swoją flotę natychmiast dla powstrzymania podobnych nadużyć i tak niebohaterskiego a straszliwie okrutnego postępowania. Lord Russel przyobiecał za parę dni wyjaśnić prawdziwość tego doniesienia, powstrzymując się w tej chwili z wydaniem sądu o tej rzeczy. Zapewne tak ten fakt jak tyle innych, jeżeli nie wchodzi w ramy polityki gabinetu tutejszego by zrobić krok naprzód, padnie na dno zapomnienia bez skutku.

Garibaldi przybywa tu jutro, a więc jeżeli opis przyjęcia tu w stolicy przez tak ekscentryczny a wolny lud może być zajmającym dla moich czytelników, to materji nie zabraknie, a z góry zaręczyć mogę że nie będzie bez pewnego interesu, choćby li tylko jako słaby szkic tego królestwa. Entuzjazm, jak się pokazuje, wszystkie warstwy społeczeństwa ogarnął, — ów tak prosty człowiek bez cienia pychy, będzie zamieszkiwał w pałacu jednego z najznakomitszych diuków Anglii, a na bankiecie, który mu gospodarstwo przygotowali, będą najpierwsze osoby krwi czysto arystokratycznej, a co większa, lord Palmerston ze swoją dostojną małżonką i jego antagonista lord Derby w towarzystwie swojej żony itd. Przytem zaręczano mi wczoraj, że sama królowa ma prywatnie zaprosić do siebie tego człowieka, tak nadzwyczajnego swojem poświęceniem i zaprzaniem siebie samego dla drugich.

Londyn 11. kwietnia.

(J) Podobnego widowiska nie pamięta ani Anglia, ani żadne inne miasto europejskie, jak wjazd dzisiejszy Garibaldego do Londynu. Aby mieć wyobrażenie o tem, trzeba było widzieć samemu. Innych uroczystości dokładny opis daje czytelnikom dosyć dobry obraz, często nawet lepszy niż sam widok, jeźli te uroczystości są tylko formalnością, naprzód ułożoną i odbytą po ukazu. Często opisy podobne czynią przed obchodem samej uroczystości. Ale wjazd Garibaldego do Londynu nie należy do tych na formalnościach opartych aktów. Obcy obywatel, nie zajmujący żadnego urzędowego stanowiska, opuszcza swój ubogi domek na Koziej wyspie, i jedzie zwidzać kraj daleki, a tam najpotężniejszy i najdumniejszy naród w świecie, od wyrobnika aż do pierwszego ministra, składa mu najdobrowolniejszy i najbezinteresowniejszy hołd, jakiego jeszcze nigdy żadnemu mocarzowi świata nie składał. A hołd ten składają nie wielkiemu jeniuszowi, jak to dotąd narody zwykły były czynić, ale wielkiej cnocie. Hołdy te odbiera największy patrjota, człowiek co całe życie poświęcił dla ojczyzny, oswobodził większą część narodu swego, dwie monarchie wcielił do Włoch, a sam wrócił na ubogą wyspę, do ubogiego domku, i własną ręką uprawiał swój ogród.

Wjazd Garibaldego do Londynu i przyjęcie go tam nie były polityczną demonstracją, lecz hołdem narodu, społeczeństwa ludzkiego, złożonym wyobrazicielowi, id ałowi poświęcenia siebie dla narodu, dla ludzkości, bez wszelkich celów ubocznych, bez wszelkich przymieszek słabości ludzkich: bez ambicji, zawiści, namiętności.

Nietylko ludność Londynu ale i część ludności miast innych brała udział w przyjęciu Garibaldego. Można śmiało powiedzieć, że przeszło milion ludzi było widzami i aktorami tego przyjęcia. A jednak nigdzie nie zdarzyło mi się widzieć kłótni, bójki, pijanego człowieka, chociaż to był poniedziałek, zwykły dzień bijatyk i pijatyk. Konstablów (policji) w tak ogromnym tłumie nie było. Usunęli się zupełnie, widząc niepodobieństwo działania. A ludność sama utrzymała porządek. Tylko na drogach krzyżowych stali konstable, wskazując kierunek powozom, aby nie przeszkadzały tak uroczystemu pochodowi. Pochód miał rozpocząć się o 3ciej godzinie, ale z powodu mów powitalnych, deputacyj, adresów rozpoczął się dopiero o 6. godzinie, a jednak ludność cierpliwie się zachowała. W pochodzie samym wzięły udział wszystkie prawie istniejące najrozmaitsze stowarzyszenia londyńskie z swemi odznakami, chorągwiami i muzykami. Reszta ludności umieściła się po placach, po oknach, dachach i umyślnych wystawach. Pochód sam trwał dwie godziny. Wszyscy prawie mieli to kokardy, to szarfy w kolorach włoskich. Po pochodzie pierwszym następowały powozy. Sam Garibaldi jechał w powozie czworokonnym. Miał na sobie czerwoną koszulę, szary płaszcz, na pół zarzucony na ramiona, i kapelusz okrągły niski na głowie. Na wszystkie strony stojąc w powozie witał ludność i dziękował za okrzyki. Wszystkie sklepy były zamknięte. Jutro podam dalsze szczegóły.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Wspomniane wczoraj doniesienie *Posener Ztg.* o zjawieniu się nowego oddziału powstańczego w Konińskiem, opiewa: „Od granicy polskiej dnia 12. kwietnia. Jak się właśnie dowiaduję, wkroczył znowu dnia 10. bm. jeden oddział polski do Kongresówki. Według zapowiedzi, siła jego wynosi 500 ludzi, wszakże nie z powiatu ostrzeszewskiego jak było postanowionem wtargnął, ale częścią z krotoszyńskiego a częścią z wrzesińskiego. Częściowe oddziały zgromadziły się za granicą w Kongresówce pod Golinem w powiecie konińskim.

„Naturalnie wieść o wtargnięciu tego oddziału wprawiła w ruch załogi moskiewskie miasteczek pobliskich. Załogi ze Słupcy, Konina i innych miast, piechota i konnica, wyruszyły natychmiast dnia 11. bm. aby go wytropić. Słychać nawet, że już dnia 10 i 11. (więc nim moskiewskie załogi wyruszyły? p. r.) była utarczka pod Ciążynem, dwie mile od granicy pruskiej (między Pyzdrami i Lądkiem na prawym brzegu Wisły); wszakże potwierdzenia tej wieści jak i szczegółow walki jeźli zaszła, jeszcze oczekiwać trzeba. Tyle pewnego, że w przyszły tydzień nasza okolica krwią spłynie.“ — Sądząc z tego, musiała to być utarczka z patrolami pogranicznemi i objeżczykami, w której powstańcy zwyciężyli. — Moskale byli niezawodnie uprzedzeni o zbieraniu się w Poznańskiem tego świeżego oddziału, ten sam bowiem korespondent *Posenerki* w liście z dnia 9. bm. donosi o tem jako o rzeczy pewnej, tylko się omylił w doniesieniu, że organizuje się w powiecie ostrzeszewskim.

O wtargnięciu tego oddziału podaje już ostatni *Dziennik Powszechny* wiadomość w korespondencji z Kalisza, której dwie części są ciekawym dowodem naiwności korespondentów tego organu moskiewskiego. Korespondencja ta opiewa:

„U nas cisza, spokojnie, lecz mimoto trzymamy się na ostrożności, z powodu ciągle otrzymywanych doniesień i krążących pogłosek o poruszeniach zuzüglerów w granicach pruskich, albowiem Prusacy nie mogą dostrzedz jak i kiedy wtargnie banda zuzüglerów. Jest to skutkiem tej okoliczności, iż dotychczas nie zaprowadzono w tamtym kraju stanu oblężenia. Teraz krąży wieść, jakoby jeden z dawnych przywódzców, znany Taczanowski, zjawił się znowu.

„Nie są to już pogłoski, ale prawdziwa wiadomość, że 29. marca (10 kwietnia), wtargnęła w nasze granice niedaleko Słupcy konna „banda“, dla wykrycia i zniszczenia której wysłano już oddziały partyzanckie.“

Co do innych oddziałów, mianowicie ostatniego, który miał w nocy z 4. na 5. kwietnia pojawić się na pograniczu Płockiego, dotąd dokładnych nie ma doniesień, a *Nadwiślanin* podaje jedynie kilka szczegółów o znanem starciu pod Przełękiem ochotników z wojskiem pruskiem, które korespondent *Dziennika Poznańskiego* z Działdowskiego wiernie opisał.

Zamieszczony poniżej opis potyczki pod Łapinożem, przekonuje nas, iż wnioskując z niedokładnych doniesień dzienników pruskich, niesłusznie sądzono, jakoby się zakończyła porażką dla owej garstki powstańców, pod wodzą kapitana K. Przeciwnie utarczka ta nie porażką, ale raczej zwycięztwem oręża polskiego może być nazwaną.

Naoczny świadek pisze z Lipnowskiego dnia 9. kwietnia: „Dnia 29. marca między godziną 7. a 8. przeprawił się przez Drwęcę oddział ochotników, z 60 strzelców i kosynierów, a prócz tego 10 ułanów złożony, pod dowództwem kapitana K. do powiatu lipnowskiego. Wkrótce po przeprawie uderzył ten mały oddziałek na kilkudziesięciu objeżczyków, konsystujących w Łapinożu, z których ubił w żwawym boju 10, a zabrał do niewoli 5 ludzi z 5 końmi. Wkrótce potem spostrzeżono dążącą na podwodach piechotę moskiewską z Dobrzynia i Rypina, jakoteż pół sotni kozaków, a kapitan K. nie chcąc swego oddziałku, znużonego marszem i walką z objeżczykami, narażać na spotkanie w wolnem polu z przeważającą siłą Moskwy, cofnął swój oddział do pobliskiego lasu. Tu przecież obrawszy dogodne stanowisko, garstka przyjęła nierówną walkę. Dwa razy Moskale atakowali z bagnetem w ręku i dwa razy odparli ich kosynierzy, otaczając się za każdym razem wałem trupów moskiewskich. Zmęczeni nareszcie, straciwszy tylko 5 zabitych, co wybornemu stanowisku w lesie zawdzięczyć należy, cofnęli się w porządku w miejsce bezpieczne, skąd przecież, wypocząwszy, znów dalej w głąb kraju się udali. Moskali legło do 50. *Dziennik Powszechny* będzie naturalnie (już to uczynił; p. r.) śpiewał o moskiewskiem zwycięztwie, ale my, cośmy zbliska się patrzyli na walkę owej garstki niewyćwiczonych jeszcze w rzemiośle wojennem ochotników, możemy wam poświadczyć, że ta garstka nawet w czasie odwrotu była groźna i dlatego nieścigana przez Moskwę, obecnie zaś znów probująca szczęścia w innej stronie Płockiego, nie była zwyciężoną.“

O wspomnianej także wczoraj świeżej potyczce w Lubelskiem pisze korespondencja *Dzien. Powszechnego* z Siedlec:

„Po długiej ciszy, rozbiegła się pogłoska, że niedaleko wsi Cisownika (łukowski pow.) zjawił się oddział 50 ludzi, zapewne galicyjskich zuzüglerów, z bandy Lewandowskiego, formującej się w Galicji. Na pierwszą o tem wiadomość, natychmiast wysłano tam podporucznika Tatarynowa z oddziałem 50 ludzi i 20 kozakami, który wykrył ten oddział pod Cisownikiem. Powstańcy ratując się ucieczką, rozpierzchli się w różne strony, jednakże Tatarynow zabił ich 20 a 8 wziął do niewoli, oprócz tego zabrał im broń, amunicje i zapasy żywności. Utarczka ta miała miejsce dnia 21. marca (2. kwietnia); szczegóły o niej nie są jeszcze wiadome, a że noszą zawsze cechę monotonności, nie będą zapewne interesującemi. Rozpierzchłych powstańców ścigają partyzanci, wysłani w pogoń z Siedlec i Żelechowa.“

Potyczka zaszła dnia 2. bm. a podaje o niej wiadomość numer *Dziennika Powszechnego* o 10 dni późniejszy, szczegóły więc z pewnością nadejść mogły; szczegóły te zapowiada *Dz. Pow.* jako „monotonne“; a mianowicie mowi, że prócz oddziału Tatarynowa po zupełnej klęsce powstańców musieli Moskale wysłać za nimi jeszcze dwa świeże oddziały — *Dziennik Powszechny* każe więc wnosić, że to nie powstańcy ponieśli klęskę. Twierdzenie, że to musieli być „zuzüglery“ galicyjscy z oddziału, jeszcze w Galicji się formującego, jest nazbyt śmiesznem. Cisownik bowiem leży między Żelechowem i Adamowem w naczelnictwie wojennem siedleckiem, a więc drugiem już od granic Galicji; i z Cisownika dwa razy bliżej do Warszawy lub Brześcia Litewskiego, niż do granicy galicyjskiej.

Lubelski zaś korespendent odbył nową wojenną objażdżkę, tym razem z samym jenerałem Chruszczewem, pierwszych dni bieżącego miesiąca, i donosi literalnie: „Zwidziliśmy Lubartów, Firlej, Łęczno, Chełm, Krasnystaw, Żółkiewkę i Piaski; widzieliśmy tam wojsko, które znajduje się w kwitnącym stanie.“ Jestto niezawodnie „jeden z lepszych“ konceptów *Dziennika Powszechnego*, któremi wzbogacił język polski.

Warszawa. Podaliśmy pamiętną wycieczkę *Dziennika Powszechnego* przeciw ziemskiemu Towarzystwu kredytowemu. Artykuł ten nosił na sobie cechę przynajmniej półurzędową i zwiastował, że rząd zamyśla jakieś przedsięwziąść z niem „reformy“, zarzucono bowiem Towarzystwu wspieranie powstania. Zarzut ten wskazywał, jakie będą te reformy. W ostatnim numerze *Dziennika Pow.* znajdujemy już dotyczący ukaz Berga, wydany do jenerała Geczewicza, który własnie co przybył powołany z Brześcia. Ukaz ten opiewa dosłownie:

„*Do zostającego przy mnie jenerał-lejtnanta Geczewicza.*

„Niezmiernie i stale wzrastające zaległości opłat, przypadających od właścicieli ziemskich tutejszemu Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu, a także niekorzystny kurs papierów rzeczonego Towarzystwa, zagrażają własnym jego interesom, przynoszą szkodę kapitalistom i oddziaływują w sposób jak najniekorzystniejszy na prywatny kredyt w królestwie Polskiem.

„W celu zabezpieczenia tak ważnych interesów społecznych, silnie już dotkniętych, uznałem za właściwe wyznaczyć pod prezydencją JW. pana oddzielną komisję, złożoną z członków: jenerał-majora hr. Oppermana, rzeczywistego radcy stanu Petersona, pułkownika jeneralnego sztabu Lebiediowa, i radcy stanu Andrejewa, wraz z deputatem ze strony komisji przychodów i skarbu, o wydelegowanie którego już wydano właściwe rozporządzenie.

„Obowiązkami komisji będzie:

1) Odbyć rewizję całej gotowizny tak w brzęczącej monecie, jak i w papierach kredytowych i wszelkiego rodzaju pieniężnych znakach, sprawdziwszy je z aktami i dokumentami, służącemi do sprawdzania rachunkowości.

2) Sprawdzić wszystkie rachunki Towarzystwa za ubiegłe dwa lata 1862 i 1863.

3) Sprawdzić działania Towarzystwa kredytowego co do tego: czy słusznie i zgodnie z ustawą Towarzystwa udzielane były pożyczki, zwłaszcza w ostatnich 1862 i 1863 r. i do 1. marca 1864 b. r. Przytem zwrócić szczególną uwagę na to, czy nie oceniane były zbyt wysoko majątki nieruchome, stanowiące rękojmie udzielanych pożyczek, w celu rozszerzania kredytu, który w ostatnich czasach przyjął bardzo rozległe rozmiary.

4) Przekonać się czy ze strony Towarzystwa zachowywana była należyta baczność co do spłacania w swoim czasie sum, przypadających od dóbr obciążonych długiem Towarzystwa, na opłatę procentów i stopniowe umorzenie kapitału, i czy były używane w swoim czasie przez dyrekcję gló-

wną i szczegółowe, wszystkie środki, przepisane przez prawo dla ściągania zaległości i uchronienia Towarzystwa od strat.

„Nakoniec zbadać szczegółowo: co mogło być powodem nagromadzenia znacznych zaległości z dóbr, obciążonych długiem Towarzystwa, i wyprowadzić wnioski, jaki one mogą mieć wpływ na położenie interesów Towarzystwa i przyszły ich bieg.

„Akta śledcze po ukończeniu, proszę JW. pana przedstawić mnie.

(podpisano) „Jenerał-adjutant, hr. *Berg.*

„D. 30. marca (11 kwietnia) 1864 r. Nr. 18."

O komisji tej upewnia w osobnym artykule *Dziennik Powszechny*, że jest złożony z ludzi prawych i biegłych. Jak widzimy, są w niej trzej jenerałowie, jeden pułkownik, jeden tylko cywilny, a wszyscy Moskale; deputat z komisji przychodów i skarbu, zapewne nie będzie miał głosu, gdyż go nawet w ukazie nie wymieniono.

Zarazem podaje *Dziennik Powsz.* nowe ogłoszenie warszawskiej dyrekcji Towarzystwa kredytowego, mocą którego znowu 12 majątków ziemskich na licytację wystawiono. Najniższa cena wywołania wynosi 28.412 rubli, najwyższa 111.460 rubli; najmniejsza rata zaległa 1.116 rubli, a największa 4.488 rubli!

Najwięksi przyjaciele rządu moskiewskiego uskarzają się, oczywiście pod względem kupieckim, w którym u junkrów wszelka czułość braterska ustaje. Tak np. pisze do *Posener Ztg.* korespondent od granicy polskiej w liście z d. 9. b. m.: „Niezmierne korowody, na jakie wystawieni są podróżni z paszportami swojemi, jeśli np. w interesach handlowych kilka jeno mil za granicę chcą przejechać, szkodzą niesłychanie handlowi. Tak np. wydarzyło się pewnemu kupcowi z Poznańskiego (zapewne Prusakowi, gdyż sprawy Polaka korespondent by nie podnosił; p. r.), który dla ściągnięcia pieniędzy od kilku kupców udał się do Królestwa, że go dla widymowania najformalniejszego paszportu odsyłano od urzędu do urzędu, i dla załatwienia sprawunków o 4 mile od granicy, dwa dni stracić musiał. Nadto z wielką biedą — jakkolwiek bynajmniej polityką się nie trudni — uszedł grubiaństw i uwięzienia — i poczciwy staruszek wrócił ze strachu chory do domu. Co zaś najgorsza, że musiał z niczem powracać, dłużnicy bowiem żadną miarą zaspokoić go nie mogli, mimo że chodziło tylko o kilka tysięcy talarów."

O księdzu Łysakowskim dopiero d. 11. b. m. zamieścił *Dziennik Powsz.* wiadomość w korespondencji z Lipna: „Na komorze Osiek w dniu 12. marca aresztowano księdza Łysakowskiego ze wsi Szczuki, poddanego pruskiego, przy którym znaleziono podżegające papiery." Dodatek ten jest całkiem nieprawdopodobny; najgorliwsi bowiem przyjaciele Moskwy, landrat pruski powiatu, z którego pochodzi ks. Łysakowski, i chełmiński biskup ks. v. Marwitz za nim się wstawiali.

Dzienniki moskiewskie coraz bardziej utwierdzają w przekonaniu, iż rząd moskiewski ma zamiar oderwania Lubelskiego od Kongresówki a przynajmniej wznowienia tam scen, które dają mu obecnie powód święcenia rocznicy *powrotu* unitów na łono cerkwi prawosławnej. Korespondent z Ostrowa do *Inwalida* powiada: „Ziemia lubelska, ściśle związana z Czerwoną Rusią, wcześniej niż wielkie zachodnio-rosyjskie księstwo podpadła władzy Polaków. Z tej też przyczyny — a także i dla tego, że dotąd ta część Moskwy nieoswobodzona od jarzma polskiego — dawne prawosławie ustąpiło tu miejsca unii, która ze swojej strony ku katolicyzmowi się przychyla. Lecz oderwani od wiary przodków Moskale i tutaj Moskalami być nie przestali... Ziemia lubelska zawsze ku swej wielkiej całości ciążyła. Włościanie tameczni zawsze oczekiwali pomocy od *swojego narodu*, który trochę swobodniej oddechał po tamtej stronie Buga, i zbawienia od cara moskiewskiego. Tylko *zupełne przywrócenie* wszystkich praw narodowości moskiewskiej, tak niesprawiedliwie uciśnionej, może uszczęśliwić oddaną nam ludność gubernii lubelskiej."

Podczas gdy na Rusi i Litwie rząd moskiewski przytłumia najlżejsze objawy narodowości ruskiej, a w Lubelskiem zabiera się do moskwicenia Rusinów tamtejszych: umizga się *Dziennik Powsz.* do Rusinów galicyjskich, umieszczając sprawozdania *Gazety Narodowej* o teatrze ruskim — ale zarazem, trzymając się swojej metody strzyżenia i golenia, czerni te same objawy życia ruskiego w Galicji, przytaczając z korespondencji lwowskiej do *Allgemeine Augsburger Ztg.* ustęp, który tu literalnie powtarzamy:

„Omal żem nie zapomniał o tem, co mam najbliżej siebie. Zaledwie wątpić można, że w umysłach niektórych wiejskich proboszczów i studentów rusińskich, nowe państwo rusińskie jest już tak dobrze jak gotowe. Wszakże jest to tylko domysł."

Kronika.

Wykaz osób stanu cywilnego, prawomocnie zasądzonych w miesiącu marcu 1864 przez c. k. wojenne w Galicji i w Krakowie z wyjątkiem Lwowa. (C. d.)

3. *C. k. sąd wojenny w Rzeszowie.*

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej według § 66. kod. k. przez powtórny udział w powstaniu polskiem.

1. Edward Gawalewicz, 40 lat z Bielin, na 9 miesięcy więzienia.
2. Maciej Stępek, 36 lat z Haczowa na 5 miesięcy więzienia.
3. Franciszek Kalandyk, 23 lat z Hermanowy, na 6 miesięcy więzienia. —
4. Stanisław Wnękowicz, 28 lat z Łańcuta,
5. Marcin Nowak, 35 lat z Łańcuta,
6. Stanisław Frączek, 46 lat z Łańcuta,
7. Karol Zieńkowski, 18 lat z Dobromila
   wszyscy czterej po 4 mies. w.
8. Jan Schmid, 20 lat z Brzozowa, na 5 miesięcy więzienia.
9. Władysław Kęskiewicz, 28 lat z Krakowa, na 5 miesięcy więzienia.
10. Jan Oleski, 18 lat z Łańcuta na 4 miesięcy więzienia.
11. Aleksander Nowosielski, 30 lat z Targowicy, na 5 miesięcy więzienia.
12. Józef Hojnik, 19 lat z Bochni,
13. Daniel Pypczyński, 19 lat z Brodów,
    obaj po 4 mies. w.
14. Adam Piasecki, 20 lat z Warszawy.
15. Marceli Drogowski, 25 lat z Włocławka w królestwie Polskiem,
16. Franciszek Kaminski, 18 lat z Szczebrzeszyna,
17. Grzegorz Ostrowski, 19 lat z Piaseczyna w królestwie Polskiem,
18. Julian Chołkiewicz, 38 lat z Chrzanowa w królestwie Polskiem,
    wszyscy pięciu po 5 m. w.
19. Jakób Róg, 26 lat z Budziwoja.
20. Ludwik Fusiek, 23 lat z Woli Ranizowskiej,
    obaj po 8 m. w.
21. Marcin Kędzierski, 20 lat z Dynowa.
22. Józef Wach, 20 lat z Dębowic.
23. Jakób Dul, 26 lat z Jaty,
    wszyscy trzej po 7 m. w.
24. Józef Kuczma, 27 lat z Krasnego, na 6 miesięcy więzienia.
25. Edward Domain, 23 lat z Przeworska, na 7 miesięcy więzienia.
26. Błażej Węglarz, 19 lat z Łętowni,
27. Jan Mazga, 22 lat z Pelkini,
    obaj po 6 mies. w.
28. Mieczysław Marecki, 22 lat z Sieniawy, na 7 miesięcy więzienia.
29. Stanisław Seredyński, 30 lat z Jasła na 8 miesięcy więzienia.
30. Franciszek Ptaszek, 21 lat z Rudnika, na 6 miesięcy więzienia.
31. Leopold Bąkowski, 21 lat z Częstochowy w królestwie Polskiem, na 7 miesięcy więzienia.
32. Józef Wis, 16 lat z Zaczernia,
33. Mateusz Zieliński, 18 lat z Chrzanowa,
    obaj po 2 m. w.

4. *C. k. sąd wojenny w Tarnowie.*

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej według § 66 k. k. przez udział w powstaniu polskiem.

Na 8 tygodni więzienia·

1. Karol Adamski, ekonom 33 lat z Łęk górnych.
2. Antoni Mroziński, czeladnik krawiecki 23 lat z Kent.
3. Antoni Jalec, uczeń gimnazjalny 17 lat z Kent.
4. Józef Roszkosz, czeladnik szewski 31 lat ze Lwowa.

Na 6 tygodni więzienia:

5. Wojciech Mizur, 21 l., z Łusławic.
6. Teofil Porębski, czeladnik szewski, 17 l., z Krakowa.
7. Władysław Orzechowski, czeladnik krawiecki, 19 l., z Krakowa.
8. Jan Ber, czeladnik szewski, 18 l., z Krakowa.
9. Franciszek Krulikowski, czeladnik krawiecki, 24 l., z Krakowa.
10. Bernard Sklarczyk, czeladnik lakierniczy, 18 l., z Krakowa.
11. Aleksander Wilczyński, recte Wojciech Porębski, czeladnik szewski, 16 l., z Krakowa.
12. Władysław Kwaśniewski, czeladnik murarski, 18 l., z Krakowa.
13. Stanisław Paździerski, 16 l., z Krakowa.
14. Michał Rekert, uczeń gimnazjalny, 19 lat, z Krakowa.
15. Ignacy Szmieszkiewicz, czeladnik murarski, 17 l., z Krakowa.
16. Franciszek Szybalski, czeladnik szewski, 30 l., z Nowego Sącza.
18. Tadeusz Florkiewicz, czeladnik szewski, 18 l., z Dubiecka.
19. Stanisław Nazim, wyrobnik, 39 l., z Skawiny.
20. Jan Turon, malarz, 29 l., z Trzenieć.
21. Tomasz Iwański, 16 l., czeladnik ślusarski, z Żywca.
22. Władysław Laski, czeladnik szewski, 20 lat, z Krakowa.
23. Franciszek Pindelski, czeladnik ślusarski 20 l., z Krakowa.
24. Józef Rother, zecer drukarski, 17 l., z Krakowa.
25. Paweł Kubicki, czeladnik szewski, 17 lat, z Krakowa.
26. Józef Kiszka, terminator ciesielski, 17 lat, z Krakowa.
27. Teofil Domaradzki, lokaj, 23 l., z Krakowa.
28. Andrzej Prochowski, terminator murarski, 14 lat, z Radymna.
29. Walenty Szatkowski, czeladnik kuśnierski, 20 lat, z Krakowa.
30. Tomasz Larysz, palacz z kopalni, 23 lat, z Jaworzna.
31. Paweł Fitz, tkacz, 27 lat, z Nowej Wsi szlacheckiej.

Na 5 tygodni więzienia:

32. Wilhelm Reppert, kelner, 41 lat, z Unghwaru w Węgrzech.
33. Juliusz Weiss, kamieniarz, 28 lat, z Kesmarku w Węgrzech.
34. Ignacy Jaworski, komisant handlowy, 25 lat, z Iglo w Węgrzech.
35. Jan Miciński, uczeń gimnazjum, 17 l., z Krakowa.
36. Hieronim Glanz, komisant handlowy, 19 lat, z Tarnowa, na 4 tygodnie więzienia.
37. Wojciech Kowalik, krawiec, 30 l., z Liszek, na 8 tygodni więzienia.

b) Za przestępstwo przeciw publicznym zarządzeniom.

38. Aeschel Zucker, machlerz, 36 lat, z Tarnowa: na 10 kijów.
39. Stanisław Maroszek, parobek, 36 lat, z Woli przymykowskiej, na 10 kijów.

Z c. k. Centralnej dyrekcji sądów wojennych w Galicji i Krakowie. Lwów, 7. kwietnia 1864.

P. Ludwik Powidaj, redaktor czasopisma ***Kronika***, otrzymał już wyrok najwyższego sądu, którym stwierdzony jest wyrok, skazujący go w sprawie drukowej na 4 miesiące więzienia, a wydawnictwo na utratę 400 złr. z kaucji. P. Powidaj wezwanym został, aby w ciągu tygodnia karę odsiadywać zaczął.

Pan Steinike, rodem Polak, korespondent pism polskich, przebywający dotychczas w Pradze, został — jak się dowiaduje ***Wiener Lloyd*** z dnia 15. b. m. — wydalonym z państwa austrjackiego.

Raskolnik, szkic powieściowy pióra pana Alberta Gorowskiego, malujący obyczaje moskiewskie — wyszedł niedawno we Lwowie w drukarni Pillera, i jest do nabycia w kantorze administracji Gazety Narodowej.

Rakiety skonfiskowane. ***Gazeta Lwowska*** z dnia 13. bm. donosi, że w domu pod nr. 144 przy ulicy Ormiańskiej, skonfiskowała c. k. policja 8 pak większych z rakietami i 2 paki mniejsze z przyborami do nich. Jak się później okazało — znaleziono w każdej z owych 8 pak większych po 3 rakiet, które ułożone były w dwóch przedziałkach. W dwóch pakach mniejszych znaleziono lawety i kilka przyrządów do mierzenia.

Jerzy Gaffenko. O zmarłym dnia 8. lipca 1860 w miasteczku Kordoreni (na Wołoszczyźnie) Jerzym Gaffenku, pisze ***Czas*** z d. 12. bm. co następuje: Nazwisko tego człowieka nieznanem jest zapewne jeśli nie ogółowi, ta przynajmniej bardzo przeważnej części czytelników naszego dziennika. A jednak zmarły znać musiał Polskę, a w szczególności miasto nasze, musiał wynieść z murów jego niezatarte jakieś wspomnienia, skoro o potrzebach nie przepomniał nawet na łożu śmiertelnem, albowiem testamentem w d. 31. grudnia 1859 r. sporządzonym, zapisał śp. Jerzy Gaffenko kwotę 3.500 dukatów w złocie na fundusz ubogich wyznań chrześciańskich miasta Krakowa. Nie znając szczegółów prywatnego pożycia zmarłego, nie możemy dociec istotnej przyczyny tak niespodziewanej szczodrobliwości; dość, że owe 3.500 dukatów w złocie nie były mitem, lecz w dniu 15. września 1863 r. wpłynęły istotnie do tutejszej głównej kasy krajowej, a następnie przeniesione na papiery publiczne kwotę 24.300 złr. w obligacjach indemnizacyjnych przyniosły. Do zapisu tego z pretensjami wystąpiły: 1) tutejsze towarzystwo dobroczynności; 2) tutejsze arcybractwo miłosierdzia i banku pobożnego; wreszcie 3) tutejszy magistrat imieniem gminy miejskiej jako naturalny zastępca miejscowych ubogich. Otóż komisja namiestnicza, przed której forum sprawę o ów zapis wytoczono, uchwałą z dnia 15. stycznia b. r. takowy magistratowi miasta przysądziła. Nie jest wiadomo, czyli towarzystwo dobroczynności i arcybractwo miłosierdzia zadowoliły się tą uchwałą pierwszej instancji administracyjnej; mniemamy jednak, iż po wyczerpaniu rekursów sprawa o ów zapis wstąpi na właściwą drogę sądową; jeżeli bowiem orzeczenie, który z instytutów tutejszych jest instytutem ubogim, należy do władz administracyjnych, to tłómaczenie ostatniej woli zapisodawcy należy wyłącznie do sądu. Tłómaczenie to wykaże dopiero, który z zakładów w Krakowie istniejących, chciał testator opatrzyć robiąc zapis tak znaczny.

Wielka próba dział gwintowanych konstrukcji Whitwortha i Armstronga rozpoczęła się, jak piszą dzienniki angielskie, dnia 5. bm. w Shoeburyness (w Anglii blisko miasta Woolwich nad Tamizą) w przytomności wielu członków komisji wojskowej, delegowanej w tym celu, i znacznej liczby oficerów wyższej rangi. O porządku, w jakim ta próba odbywać się będzie, milczą jeszcze dotąd dzienniki, i tylko tyle podają jako rzecz pewną, że każde działo, przeznaczone do próby, dać musi najmniej 3000 strzałów. Z tego też powodu próba ta potrwa dwa albo trzy miesiące.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że próba, mająca trwać tak długo, to tylko strata czasu i pieniędzy, lecz komisja uznała podobny przeciąg czasu za koniecznie potrzebny do wypróbowania we wszelkich kierunkach dział i do zbadania ich donioślości na rozmaite oddalenia. Później zacznie się próba z coraz silniejszemi ładunkami, co oczywiście okaże najlepiej, która konstrukcja dział jest najpraktyczniejszą.

Przygoda dziennikarska. Z powodu że cesarz Maksymilian czując się trochę niezdrowym, odłożył zapowiedziane już na 11. b. m. przyjęcie deputacyj z Triestu, Gorycji, Wenecji, Fiumy i Zadaru, wydarzył się urzędowemu dziennikowi ***Osservatore Triestino*** komiczny przypadek. Spodziewając się bowiem, że tryesteńska deputacja z pewnością w dniu wyznaczonym przyjętą zostanie, wydrukował dziennik ten w osobnym nadzwyczajnym dodatku całą mowę którą byłby miał podesta, a oraz odpowiedź którą byłby dał na nią cesarz Maksymilian, gdyby był na nieszczęście tego dziennika nie był zasłabł nagle.

Wzdów 11. kwietnia 1864. Dnia 10. kwietnia b. r. o godzinie 4tej popołudniu ksiądz Antoni Kossak, pleban w Grabownicy, dekanatu sanockiego, po krótkiej płucowej chorobie przeniósł się do wieczności w 52gim roku życia. Chociaż duchowieństwo w ogólności w naszych stronach odpowiada chlubnie swemu powołaniu, jednakowoż ś. p. ksiądz Kossak był celującym między celującymi, jako pleban, dobrodziej, opiekun i nauczyciel wiejskiego ludu. — Przejęty boleśnem uczuciem narodowo-ludowej straty, w krótkości o tem donoszę, spodziewając się, iż wytrawniejsze pióro którego z szanownych kapłanów uzupełni szczegółami opis życia zmarłego.

TEATR RUSKI. Jutro w niedzielę d. 17. bm. **Natalka Połtawka** oryginalna operetka w 3 aktach, napisana przez Kotlarewskiego; muzyka przez p. W. W., przyjaciela autora operetki.

Ostatnie wiadomości.

Hamburg 14. kwietnia. Z Kopenhagi donoszą 13. bm.: Angielski poseł Paget po audjencji u króla, udał się na plac boju, z czego dzienniki wnioskują, iż Anglia podała wniosek honorowego opuszczenia szańców dyppelskich, które są nie do utrzymania.

Austrjackiej floty jeszcze nie widać.

Hamburg 14. kwietnia. Od 3. godziny krążą przy ujściu Elby dwie duńskie fregaty i dwie korwety i chwytają okręta.

Wojska sprzymierzonych w żywym są ruchu.

Berlin 14. kwietnia. Z Warszawy 13. donoszą: Bióra dyrekcji Towarzystwa kredytowego opieczętowano, trzech wyższych urzędników uwięziono.

Z Hamburga 13. kwietnia telegrafowano do *Pressy*, że pan Quaade, minister i pełnomocnik duński, wysłany na konferencję, doniósł w nocie, datowanej z Londynu 10. kwietnia, ministrowi prezydentowi, Monradowi, iż misja lorda Clarendona do Paryża ma na celu zawiadomić gabinet paryski, wykrywając mu cele Prus, o ostatecznych ustępstwach duńskich, i skłonić Francję do przyjęcia tychże, umówionych między Anglią a Danią. Ustępstwa te są: 1) Rendsburg będzie twierdzą związkową z załogą mieszaną, prusko-hanowerską. 2) Unia Szlezwiku z Danią będzie zachowaną. 3) Holsztyn otrzyma namiestnika królewskiego, na którą to posadę książę Juliusz jest przeznaczony, i w takim samym stosunku zostawać będzie do Danii jak Luxemburg, księstwo niemieckie, do Holandji. Lord Clarendon jest upoważniony w odwet za przyjęcie tego projektu poczynić Francji inne ustępstwa, mianowicie co do Polski. Clarendon przybył do Paryża dnia 13. bm. w nocy.

Między Austrją zaś i Prusami — podaje *Vaterland* z d. 15. kwietnia — ma stanąć umowa o zgodne postępowanie na konferencji, na następującej podstawie: 1) Holsztyn, Lauenburg i południowy Szlezwik mają tworzyć osobny kraj, połączony z Danią unią personalną, przez koronę. Tylko sprawy dynastji (następstwo tronu, budżet osobisty króla, apanaże) i zastępstwa za granicą mają być wspólne. Zresztą osobny parlament, osobny rząd, finanse, osobne wojsko lądowe i flota. 2) Aż do ukonstytuowania tej autonomii, Holsztyn i Szlezwik będą zajęte przez sprzymierzonych. 3) Rendsburg zostanie niemiecką warownią. 4) Kanał morski między Bałtykiem a Północnem morzem będzie zostawał pod opieką Rzeszy niemieckiej.

Jeżeli Francja przyjmie istotnie projekt angielsko-duński, a Austrja powyższy projekt pruski, natenczas trudno zrozumieć, jakim sposobem ma na konferencji załatwić się pokojowo sprawa duńska.

Z Paryża piszą do *Botschaftera*: „W tutejszych kołach dyplomatycznych krąży pogłoska, że Austrja przesłała obszerne przedstawienie politycznych agitacyj w księztwach Naddunajskich i opieki jakiej doznają u księcia Kuzy, do gabinetów Berlina, Londynu i Petersburga i dołączyła do tego dowody." (Jestto połurzędowe potwierdzenie tej wiadomości, przez inne pisma i naszych korespondentów podanej; p. r.)

„Utrzymują tutaj, iż Austrja podobnego przedstawienia nie przysłała tutejszemu gabinetowi, ponieważ dowody wykazują rozgałęzienie agitacyj tych aż do Palais royal. Oczywiście to pominięcie Francji rozmaicie tutaj tłumaczą. Lecz wątpić należy, aby formę dyplomatyczną taką wybrano, iżby nieudzielenie Francji tego aktu być mogło uważanem jako pominięcie i ubliżenie."

Na wodach przed Dypplem pojawił się drugi pancernik duński, Danebrog, nierównie większy od Rolf Kraka. Zbudowany był w Anglii, a niedawno lord Russel w parlamencie zapewniał, że podczas toczącej się obecnie wojny nie opuści portu angielskiego. Widać iż względy na neutralność Anglii pominięto.

Dnia 11. b. m. zrana, gdy po strasznem bombardowaniu szańców dyppelskich Prusacy tu i ówdzie ujrzeli w nich wyłomy i zabierali się do szturmu, posuwając piechotę naprzód, nastręczył się im nowy widok. Po za pierwszą linią szańców, cokolwiek uzbrojonych, obaczyli drugą linię, uzbrojoną w działa mniejszego kalibru do sypania kartaczami. Dlatego też zaniechali dalszego szturmu, pisząc w raporcie, iż w zamiarze ich był tylko rekonesans.

W nocy z dnia 10. na 11. bm. wylądował znowu oddział Duńczyków koło wioski Ballöstrand niedaleko Apenrade (w północnym Szlezwiku), aresztował jednego obywatela i zabrał do niewoli pikietę ułanów pruskich: 5 ludzi z oficerem. Byli tak blisko miasta, że kule ich uderzały o ściany domów.

Dnia 10. stoczyły przednie straże duńskie pod Horsens (w Jutlandji) małą utarczkę ze znacznym rekonesansem prusko-austrjackim. Duńczycy cofnęli się aż poza Horsens, ścigani. Rekonesans sprzymierzonych opuścił jednak to miasto i wrócił pod Veile, poczem Duńczycy znowu zajęli Horsens.

Towarzystwo kredytowe ziemskie w Warszawie zostało d. 12. bm. na rozkaz Berga zamknięte. O wypadku tym, który tem bardziej uderza, ile że dotyka instytucji, dotąd prawie nienaruszonej od rządu moskiewskiego, pisze korespondent do *Schles. Ztg.* dnia 13. bm.: „Wczoraj po zamknięciu bióra dyrekcji ziemskiego Towarzystwa kredytowego, uwięziono trzech radców tegoż Towarzystwa: Krzysztopolskiego, Lasockiego i Posłuszińskiego. Berg kazał wysadzić komisję specjalną pod prezydencją jen. Geczewicza, złożoną ze 4ch członków moskiewskich i jednego delegata komisji skarbu, która ma zbadać stan gotówki Towarzystwa i przekonać się, jak dyrekcja postępowała sobie w ściąganiu zaległych u obywateli rat pożyczkowych. *Dziennik Powszechny* kilku artykułami, zarzucającemi dyrekcji opieszałość w egzekwowaniu zaległości, przygotował poniekąd ten krok rządu moskiewskiego, który zapowiada, że jedyny, dotąd cokolwiek niezawisły zakład w Kongresówce, ma przejść pod zarząd moskiewski. Wybór samych Moskali do komisji świadczy o tem. Przeniewierstw ani niedbalstwa komisja ta nie wykryje z pewnością. W całej Kongresówce bowiem nie było zakładu, gdzieby pracowali urzędnicy tak uczciwi, jak w dyrekcjach ziemstwa warszawskiego. Jak opinia publiczna w kraju i za granicą osądzi ten krok rządu moskiewskiego, to pokaże się z kursu listów zastawnych. Ludzie fachowi przewidują spadek kursu i wartości tego papieru."

D. 5. kwietnia stoczył mały oddział Lewandowskiego potyczkę na Podlasiu pod wsią Krupki niedaleko Wieprza.

Prusacy uwięzili w Chełmnie d. 11. b. m. Puttkamera, byłego porucznika wojsk pruskich, a następnie dowódzcę partyzantów polskich na Kujawach.

Do wiadomości o zabiciu w Dubnie sędziego Hołubowskiego dodajemy podług dzienników moskiewskich, że stało się to dnia 4. marca. Bobr zaś został rozstrzelany dnia 21. marca za zabójstwo, za należenie do buntu i za zamiar zabicia podoficera żandarmskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 15 kwietnia były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.59, żyta 1.21, jęczmienia 1.15, owsa 1.25, hreczki 1.58, kartofli 43 cnt., grochu 1.37, cetnar siana 1.54, słomy 57 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 10.25, sosnowego 8.25.

— **Wiedeń** 11. kwietnia. **(Targ wiedeński na woły.)** Na naszym dzisiejszym targu było 632 wołów węgierskich, 1664 galicyjskich i 736 krajowych, razem 2762. Z tego przedano na potrzebę miejscową 1949 sztuk, na prowincję 992 sztuk, po za obrębem targu 11 sztuk, i płacono za 1 sztukę, ważącą od 520 do 750 fut., po 120 złr. do 188 złr., a za 1 cetnar mięsa 22 złr. 75 cnt. do 26 złr.

Reforma w manipulacji celnej na kordonie polskim. *Austria* zamieszcza oryginalną korespondencję z Warszawy z ostatnich dni marca, która donosi o ułatwieniach, świeżo zaprowadzonych w manipulacji celnej na granicy polskiej: „Według oświadczenia ces. moskiewskiego ministra finansów dozwolono na podstawie wniosku komitetu ministerjalnego, zatwierdzonego przez cara, aby towary zagraniczne na komorach celnych, bez natychmiastowego uiszczania całkowitej od nich przypadającej opłaty celnej, były ekspedjowane, jednakowoż z zachowaniem następujących przepisów: 1. Wszystkie dla handlu europejskiego wyznaczone komory celne 1 klasy w Moskwie tudzież wszystkie urzęda celne 1. klasy w Polsce, z wyjątkiem Tomaszowa i Zawichosta, które nie mogą przyjmować kaucji, są upoważnione wydawać kupcom transportowane towary za uiszczeniem, połowy cła. Dla zagwarantowania drugiej połowy przypadającego cła należy pobierać od kupców kaucje, które mogą być przyjmowane w niżej wyszczególnionych papierch kredytowych. Te kaucje muszą być wykupione w ciągu 6 miesięcy, licząc od czasu złożenia ich, w każdym zaś razie przed upływem terminu, mającego się ustanowić na każdej komorze celnej. 2. Tytułem kaucji za uiszczenie cła od towarów zagranicznych będą przyjmowane: *a)* oprocentowane obligacje skarbowe; *b)* zagwarantowane przez rząd akcje i obligacje stowarzyszeń przemysłowych; *c)* obligacje stowarzyszeń kredytowych krajowych i miejskich. Wszystkie te papiery kredytowe mają być jako kaucje przez urzęda celne przyjmowane w takiej wysokości, jaką minister finansów ustanowi na każde półroku z uwzględnieniem stopy procentowej tychże. 3. Ułatwienia celne nie będą zastosowane: *a)* jeżeli przypadająca opłata celna od towarów, które będą ekspedjowane i deklarowane na raz na jednej i tej samej komorze, nie przenosi 150 rubli; *b)* przy dodatkach do cła, opłatach za przechowanie towarów na składzie i należytościach drogowych. Wszystkie te należytości mają być płacone gotowizną zaraz przy ekspedycji. 4. Kupcy, którzy nie wykupią kaucji, tracą na zawsze prawo do jej składania.

Kurs lwowski, z dnia 15. kwietnia.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	34	5	41
Dukat cesarski	5	36	5	43
Moskiewski półimperyał	9	32	9	48
Moskiewski rubel srebrny	1	78	1	81
Pruski talar kur.	1	71	1	74
Galic. listy zast. w. a. (bez kupon.)	72	60	73	43
Galic. listy zast. m. k. (bez kupon.)	76	19	76	99
Galicyj. oblig. indem. (bez kupon.)	73	23	74	—
Pożyczka narodowa. (bez kupon.)	81	53	82	28
Akcye kolei żel. gal. (bez kupon.)	211	—	215	—

Kurs wiedeński z dnia 15. kwietnia.

	w. a. gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	73	85
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	82	5
Losy z r. 1860	96	90
Akcje banku narod. za 1000 gl.	774	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	193	50
London 10 funt. sterlingów	113	75
Dukaty cesarskie sztuka	5	43
Srebro za 100 złr. w. a.	114	50

Przyjechali d. 14. kwietnia.

Pp. Wiśniewski T. z Krystynopola. Zieliński W. z Lubyczy. Hr. Borkowski W. z Winniczek. Czajkowski H. z Bóbrki. Barański K. z Chłopczyc. Augustynowicz B. z Woszczaniec. Sablack K. i Korzeniowski A. z Machnową. Zywiecki J. z Ropy.

Wyjechali d. 14. kwietnia.

Pp. Osmólski W. do Władypola. Sierkowski W. do Wiśniówki. Obertyński J. do Stronibab. Obertyński K. do Udnowa. Lewy J. do Pesztu.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera